

Deklaracje, a rzeczywistość

Wydawałoby się, że nie ma czegoś bardziej oczywistego jak stwierdzenie, że zgoda buduje. To właśnie hasło Bronisław Komorowski wybrał dla swojej kampanii prezydenckiej, przeciwstawiając je w domyśle drugiemu członowi tego starego i prawdziwego powiedzonka: niezgoda rujnuje. Obaj kandydaci na najwyższy urząd apelowali w kampanii o zgodę, a Jarosław Kaczyński wzywał nawet do zakończenia wojny polsko-polskiej, twierdząc, że ta wojna wyrządziła już wiele szkód i nieszczęść.

Zgoda to wzajemny uścisk dłoni, unikanie waśni i konfliktów we wspólnym interesie, ale także poszanowanie różnic czy odmienności. Dlatego zgody nie da się budować bez wzajemnego poszanowania racji obu stron. Można współpracować ze sobą, ale na zasadach dobrowolności, bez żadnego przymusu. A już na pewno nie można współpracować pod dyktando jednej ze stron i to za wszelką cenę. Nie trzeba się lubić, aby się wzajemnie szanować i współdziałać. Nie można się też obrażać i oskarżać o brak współpracy, skoro ma się to odbywać na jednostronnych warunkach bez poszanowania odmiennych poglądów.

Dobrze pamiętamy, jak premier Donald Tusk w wystąpieniu sejmowym, transmitowanym do całego społeczeństwa, w odpowiedzi na ujawnienie afery hazardowej, wezwał do bezwzględnej walki, a właściwie wojny z opozycją na wszystkich frontach, a szczególnie w sejmie. Deklaracji szukania winnych i wyjaśnienia afery towarzyszyło wskazywanie opozycji jako

współwinnych tej afery. Poseł Stefan Niesiołowski aferę hazardową nazwał „PiS-owską „hucpa”.

W innym wystąpieniu, prezentując dokonania swojego rządu po dwóch latach, Donald Tusk wezwał opozycję do „wygaszenia konfliktów społecznych”, co jest jego zadaniem drogą do uzyskania jeszcze lepszych efektów. „Jeśli tego nie zrozumiecie, to wyginiecie jak dinozaury” – mówił obrazowo, a właściwie krzyczał.

Teraz, gdy już cała władza znajduje się w rękach jednej orientacji politycznej, największego monopolu politycznego od czasu, kiedy Polską rządziła PZPR, słyszemy pod adresem opozycji kolejne „specyficzne” apele o budowanie zgody narodowej. Bronisław Komorowski, tuż po ogłoszeniu zwycięskich dla niego wyników wyborów, powiedział: „Musimy teraz wykonać ogromną pracę, aby podziały nie stawały nam na przeszkodzie w zbudowaniu zgody narodowej”. Donald Tusk podtrzymał swoją deklarację pomocy w usuwaniu konfliktów i podziałów tak niezbędnych w budowaniu zgody narodowej.

Jak ma wyglądać ta „ogromna praca” przy usuwaniu podziałów, które mają stać na drodze porozumienia narodowego? Czego można się spodziewać po nowym prezydencie, który, jak pamiętamy, zwycięstwo Lecha Kaczyńskiego w 2005 roku, skomentował: „To zła wiadomość dla Polski”.

Z działań Platformy Obywatelskiej w sprawie mediów wyłania się niczym nieukrywana chęć ich zawłaszczenia, tak jakby nie prezentowały one punktu widzenia Platformy. Obserwując od lat

media publiczne, stwierdzam, że jako taki pluralizm pojawił się w nich dopiero po 2005 roku, kiedy PiS odniósł sukcesy wyborcze. Do tego czasu media opanowane były przez postkomunistyczną lewicę i środowiska szeroko rozumianej Unii Wolności. O co zatem chodzi w tym tzw. „odpolitycznieniu mediów”? Wyłącznie o to, aby pozbyć się z mediów dziennikarzy niezwiązanych z dominującymi po 1989 roku środowiskami, tak bliskimi PO. Osoby niezależne w swoich poglądach i postawach, wiarygodne i uczciwe w swojej pracy zawodowej, nazywane są „pisowcami” i mają być wyrzucane z mediów publicznych.

Dlaczego dominującemu dziś obozowi politycznemu chodzi o pozbycie się tych osób? W reakcji na powyborcze wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego, który mówił m.in. o fundamentalnej sprawie dla naszego narodu, jaką jest pełne i wiarygodne wyjaśnienie przyczyn katastrofy pod Smoleńskiem, ze strony partii „zgody” rozpętała się kolejna obrzydliwa nagonka na prezesa PiS i opozycję. Już następnego dnia po wyborach z ust najbardziej zajadłych polityków PO (Kutza, Niesiołowskiego i Palikota, ale także innych) padły kolejne, potworne i haniebne słowa, których nie chcę tu nawet przytaczać. Są to słowa eskalujące atmosferę jeszcze gorszych niż dotąd konfliktów i podziałów, słowa nie znajdujące, niestety, potępienia ani ze strony prezydenta elekta, ani premiera. Czy nie mają one paraliżować wszystkich tych, którzy myślą o tragedii smoleńskiej tak jak Jarosław Kaczyński, a szczególnie dziennikarzy? Dlatego warto przypomnieć apel Rady Programowej

Telewizji Polskiej, sygnowany przez red. Janinę Jankowską, do wszystkich redakcji programów informacyjnych i publicystycznych o „systematyczne, rzetelne i kompleksowe informowanie o postępach wyjaśnienia przyczyn i okoliczności katastrofy smoleńskiej”. To potrzebne wezwanie, gdyż opinia publiczna ma prawo znać wszystkie informacje na ten temat. Natomiast szkalowanie kogokolwiek za domaganie się poznania prawdy jest zamachem na wolność słowa, prawa człowieka i demokrację. Oczekiwanie poznania prawdy nie jest „kolejną pisowską walką polityczną”.

Deklaracja prezydenta elekta Bronisława Komorowskiego o ogromnej pracy, jaka ma być wykonana, „aby podziały nie stanowiły przeszkody w zbudowaniu zgody narodowej”, musi zacząć się od zmiany wizerunku jego byłej partii politycznej, od zapanowania nad politykami, którzy nieustannie prowokują społeczeństwo swoją jawną agresją. Jeżeli to nie nastąpi wkrótce, historia przyzna rację tym obserwatorom życia politycznego, w tym także bardzo wielu ludziom piszących dziś na forach internetowych, że „podziały i konflikty to główne paliwo polityki rządu Donalda Tuska.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia SA